

POLSKI DZIKI ZACHÓD

**ZE STANISŁAWEM JANKOWIAKIEM, CZESŁAWEM OSĘKOWSKIM I WŁODZIMIERZEM SULEJĄ
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – W peerelewskiej nomenklaturze ziemie zachodnie nazywano Ziemiami Odzyskanymi, co miało przypominać ich związaną z Polską historię, zakończoną między innymi pierwszym rozbiorem. (Choć niektóre z nich bardzo dawno odpadły od Polski, a część Prus Wschodnich nigdy nie była polską). Ich cechą szczególną jest to, że od dawna stanowiły pogranicze polsko-niemieckie, przechodząc raz w polskie, innym razem w niemieckie ręce. Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy była struktura ludnościowa tych ziem. Jak można scharakteryzować polską myśl polityczną w odniesieniu do kresów zachodnich?

W.S. – To, co określiłbym mianem polskiej politycznej myśli zachodniej, ma historię sięgającą dziewiętnastego wieku. Publicystyka dotycząca tego tematu prezentowała niejednokrotnie pomysły daleko idące. Dla jednych prawa Polski do terenów znajdujących się w obrębie państwa pruskiego czy w obrębie Rzeszy były odwieczne, dla innych pojawiły się świeżo. Niektóre z tych pomysłów terytorialnych sięgały linii Odry, a jeśli uwzględniano problem serbołużycki, również poza nią. Było to rozumowanie charakterystyczne przede wszystkim dla myśli narodowej, chociaż i w innych obozach politycznych można znaleźć ludzi, którzy głosili podobne poglądy. W prasie pojawiały się informacje o tych obszarach, zwanych umownie kresami zachodnimi.

B.P. – Po zakończeniu pierwszej wojny światowej przed społecznością międzynarodową stanęła konieczność rozstrzygnięcia kwestii związanych z pogranicznymi obszarami o mieszanym charakterze etnicznym. Skurczenie się niemieckich granic na korzyść sąsiednich państw niosło potencjalne zagrożenie nowymi konfliktami w przyszłości. Dla Niemców takie terytoria, kresowe również z ich punktu widzenia, miały charakter strategiczny.

W.S. – Pomysły na to, żeby włączyć określone obszary, należące przedtem do Niemiec, do polskiego państwa, są związane również z pierwszą wojną światową i jej zakończeniem. Doczekały się one nawet interesującej oprawy propagandowej, np. pierwszy rządcą diecezji wrocławskiej po drugiej wojnie światowej, ks. infułata Karol Milik, w okresie międzywojennym propagował granicę na Odrze i Nysie, wydając nawet w tym celu specjalną pocztówkę. Zgłaszano też pretensje do całego obszaru Prus Wschodnich. Ten problem wywoływał określone reakcje strony niemieckiej. Tak czy inaczej w polskiej myśli politycznej można znaleźć

wiele sposobów rozpatrywania tego zagadnienia z punktu widzenia polskich interesów – terytorialnych i strategicznych.

C.O. – To oczywiście zaważyło na stosunkach polsko-niemieckich w całym okresie międzywojennym. Moment wychodzenia z pierwszej wojny światowej zaowocował całym szeregiem sporów granicznych między Polską a Niemcami. Znana jest sprawa plebiscytów, powstań – śląskich i wielkopolskiego, w których właśnie granica była głównym punktem spornym.

S.J. – Pod koniec dziewiętnastego wieku w całej Europie rodził się nacjonalizm. Nic więc dziwnego, że wówczas pojawiała się racjonalna, rzetelna analiza tego, jak powinna wyglądać Polska – po wojnie czy po jakimś konflikcie, kiedy odzyska niepodległość. Chodziło o to, żeby nie było zagrożenia kolejnym rozbiorem w przyszłości, żeby granice Polski były tak przemyślane, by były bezpieczne. Wtedy nie było jeszcze głębszej nienawiści do Niemców, tę zrodziła tak naprawdę dopiero druga wojna światowa.

C.O. – To była po prostu nasza racja stanu. Wówczas stosunki polsko-niemieckie musiały kształtować się pod presją przeszłości, zaborów i polityki germanizacyjnej. Polacy powszechnie obawiali się ponownego zagrożenia ze strony Niemiec.

W.S. – Pokazywano to w dwóch aspektach. Po pierwsze, z punktu widzenia strategicznego, chodziło o kwestię bezpiecznej granicy. Mówiono o linii Odry i Nysy, ale nie Łużyckiej, lecz Kłodzkiej. Po drugie – odwoływano się do praw narodowych, wskazywano na istnienie silnego, rodzimego elementu polskiego na tych ziemiach. A tak na marginesie, pomysł granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie jest wyłącznie polski, lecz wiąże się także z imperialną myślą rosyjską – w 1912 r. Rosjanie opracowali mapę, na której linia obu rzek stanowiła ich zachodnią rubież graniczną.

C.O. – Innym, bardzo ważnym elementem był aspekt gospodarczy. W podobnym stopniu jak o zwiększenie terytorium państwa chodziło również o surowce i dostęp do morza. O tym nie należy zapominać.

B.P. – **Komu zawdzięczamy zrealizowane w rozstrzygnięciach po pierwszej wojnie światowej wyłączenie Gdańska jako Wolnego Miasta?**

S.J. – Po raz pierwszy taki pomysł pojawił się w wystąpieniu znanego nam skądinąd późniejszego prezydenta Czech Edwarda Beneša w grudniu 1918 r. Podchwyciła to i forsowała głównie strona brytyjska.

B.P. – **Jaką politykę prowadzili Niemcy w okresie międzywojennym w stosunku do własnej i polskiej ludności na tych terenach, które**

były ich wschodnimi kresami? O ich polityce gospodarczej wiadomo, że przez pierwszy okres ziemie te były mniej doinwestowane w porównaniu z obszarami centralnymi.

C.O. – Ten obszar był rzeczywiście przez znaczny czas zapóźniony pod względem gospodarczym, choć w znacznej mierze były to tereny rolnicze i z tego względu odgrywały w organizmie państwa niemieckiego bardzo istotną rolę. Kiedy do władzy doszli naziści, rozpoczęła się ogromna seria inwestycji na tym obszarze, zwłaszcza w infrastrukturę, budownictwo, drogi, mosty, koleje. Były to inwestycje o charakterze strategicznym, które później zostały wykorzystane w działaniach wojennych. Jeśli chodzi o sprawy społeczne, to łączyły się one z polityką. Wykładnią niemieckiej polityki było wskazywanie, że te ziemie są rdzenną częścią państwa niemieckiego. W stosunku do Niemców, którzy tutaj gospodarowali czy chcieli się osiedlać, państwo prowadziło politykę uprzywilejowania. Natomiast w stosunku do zbiorowisk Polaków, którzy tutaj mieszkali – na Śląsku czy na Warmii, na Mazurach, zwłaszcza w stosunku do młodzieży – nadal prowadzono politykę germanizacyjną.

B.P. – Na to wszystko nakładała się polityka niemiecka dotycząca Niemców znajdujących się na terenach włączonych w skład państwa polskiego, bardzo ekspansywna w tym sensie, że te wschodnie kresy poszerzano jeszcze na obszar polski przez popieranie mniejszości niemieckiej w Polsce, rozbudzanie niemieckiej aktywności patriotycznej, choć zamieszkujący tu Niemcy deklarowali pełną lojalność wobec władz polskich.

W.S. – Istniała ogromna dysproporcja pomiędzy zachowaniem władz niemieckich wobec swojej mniejszości w Polsce i mniejszości polskiej w Niemczech. II Rzeczpospolita starała się najbardziej wspierać polską społeczność na Opolszczyźnie, zaniedbując nieco północny fragment kresów. Wynikało to, między innymi, z ograniczonych możliwości politycznych i finansowych. Więzy ludności polskiej rodzimej z niemiecką, a zwłaszcza Mazurów i Warmiaków, wydatnie zadzierzgnęły się w okresie pierwszej wojny światowej, szczególnie tam, gdzie dotarły wojska rosyjskie i poczyniły wielkie zniszczenia. Niemcy w czasie pierwszej wojny wyłożyli bardzo duże środki na odbudowę tych terenów. To tłumaczy pośrednio, choć nie w całości, plebiscytowy wynik na północy. Wytworzył się wówczas świeży, bardzo silny związek z całym państwem niemieckim.

S.J. – Państwo niemieckie starało się zapewnić na kresach wschodnich dawnej Rzeszy takie warunki, zwłaszcza urzędnikom, żeby oni nie czuli się gorsi w stosunku do centralnych czy zachodnich części państwa. Dowodzą tego np. inwestycje chociażby w kulturę w Poznaniu. Skutki jednak nie były takie oczywiste. Na dobrą sprawę pod koniec dziewięć-

nastego i na początku dwudziestego wieku możemy mówić właściwie o „westfluchcie”, ucieczce z tych kresowych terenów wschodnich Niemiec. Ten proces został trochę zahamowany przez wojnę, ale pojawił się znów po jej zakończeniu. Takich fal odpływu i przyptywu ludności niemieckiej było kilka.

B.P. – Jakie były wyobrażenia polskich polityków na temat zagospodarowania tych ziem podczas drugiej wojny światowej, czyli w czasie, w którym perspektywa realizacji innej niż przedwojenna granicy polsko-niemieckiej stawała się z roku na rok bardziej realna?

W.S. – Jeszcze przed wojną wiadomo było, że w przypadku konfliktu wywołanego przez Niemców zapłacą oni za to również terytorialną cenę, choć nie precyzowano jaką. Również w czasie wojny nie istniały większe wątpliwości co do tego, że Prusy Wschodnie w całości, czyli łącznie z tą częścią, która jest teraz obwodem kaliningradzkim, powinny przypaść Polsce. Mówiło się także o Śląsku Opolskim, raczej nie o Dolnym Śląsku. Nie przypominam sobie, żeby wówczas pojawił się problem polskiego Szczecina.

S.J. – Zdecydowanie się nie pojawił. Początkowo uważano, że Polska powinna istnieć w przedwojennych granicach. Świadczyły o tym wypowiedzi premiera Sikorskiego w pierwszych miesiącach urzędowania jego rządu. W miarę rozwoju sytuacji wojennej powoli zaczynały pojawiać się nowe akcenty. Rząd Polski domagał się poszerzenia terytorium państwa o Prusy Wschodnie, Gdańsk i Śląsk Opolski. Postulował także wyprostowanie granicy na dzisiejszym Pomorzu Zachodnim.

C.O. – ...i jeszcze ziemia bytowsko-lęborska. Wówczas panowało przekonanie, że po pokonaniu Niemiec Polska na zachodzie musi uzyskać spore nabytki terytorialne. I na tym się kończyło.

S.J. – Długo nie stawiano polskiego postulatu granicy na Odrze i Nysie czy na samej Odrze. Nie myślano także o Dolnym Śląsku.

C.O. – W kręgach politycznych i kulturalnych Paryża w 1940 r. mówiło się także o tym, że Gdańsk powinien należeć do Polski. O ziemiach zachodnich polscy politycy mówili jako o ziemiach postulowanych.

S.J. – Przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego w kraju też uważali, że Polska powinna przesunąć się na zachód kosztem Niemiec, ale postulaty terytorialne nie szły zbyt daleko. Deklaracja Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r. mówiła oczywiście o Prusach Wschodnich, o Gdańsku, klinie pomorskim, Śląsku Opolskim. Ale mówiła też, że w portach nadodrzańskich mają być zabezpieczone interesy polskie, co sugerowało, że w tych planach Odra nie będzie polska. Bardzo długo

i powoli rodziła się koncepcja polskich ziem zachodnich, chociaż z drugiej strony Biuro Zachodnie formułowało w tej sprawie bardzo jednoznaczną ideę...

W.S. – ...daleko wykraczającą poza linię Odry...

S.J. – ...no właśnie – czyli okupację terenów niemieckich sięgającą gdzieś pod Berlin.

C.O. – ...argumentowano to m.in. daleką przeszłością historyczną oraz żyjącą na tym obszarze ludnością serbołużyczką.

S.J. – Opracowania Biura Zachodniego były profesjonalne i drobiazgowo. Przewidywano nawet to, ilu lekarzy będziemy musieli przesiedlić na te ziemie, gdy je przejmemy kosztem Niemiec.

W.S. – To był jeden z wariantów, który wtedy wchodził w rachubę. Gdyby jednak sprowadzić to do pewnego syntetycznego skrótu, to pomysł tak dalekiego pchnięcia Polski na Zachód był jednak autorstwa Stalina. To była jego koncepcja polityczna kształtu Polski, związana z nierównoprawną zamianą ziem wschodnich na ziemie zachodnie. Mieścił się w niej także zamysł skłócenia Polaków z Niemcami. I to zostało precyzyjnie zrealizowane. Mogliśmy wyjść również poza linię Odry, bo w publicystyce z lat 1945–1946 wyraźnie obecny był problem Serbołużyczan.

S.J. – Niemcy na pewno sobie nie wyobrażali, że stracą ten teren – przenieśli tam mnóstwo ludzi z zachodnich części państwa, zagrożonych bombardowaniami alianckimi.

W.S. – Pod koniec 1944 r. we Wrocławiu mieszkało milion czterysta czterdzieści tysięcy ludzi. To była ogromna aglomeracja.

B.P. – **A ilu Polaków było na przedwojennych terenach Dolnego Śląska?**

C.O. – Trochę polskiej ludności rodzimej mieszkało w powiatach sąsiadujących z Wielkopolską i Górnym Śląskiem. Nie były to jednak zbyt liczne skupiska.

W.S. – Polacy byli tam w liczbie śladowej. We Wrocławiu pojawiali się i polscy artyści, i niezbyt liczna wrocławska Polonia.

B.P. – **Czy ktoś z nich przetrwał?**

W.S. – Tak, przetrwali przede wszystkim ci, którzy przed wojną tutaj mieszkali, niektórzy funkcjonują jeszcze do dzisiaj. Była to, jak wspominałem, Polonia wrocławska, ale trudno też nie dostrzec, że w większym stopniu ideę odwiecznej obecności Polaków nad Odrą rozbudowywano propagandowo. Natomiast ci, którzy pojawili się tutaj w czasie wojny, to albo robotnicy przymusowi, albo więźniowie. Był to oczywiście teren działań operacyjnych polskiego wywiadu, miały miejsce akcje dywersyjne, np. na dworcu wrocławskim, ale to jest zupełnie inna historia i trudno zgłaszać polskie pretensje do Wrocławia na podstawie tych wydarzeń.

B.P. – **Stańęto na tym, co było na wspomnianej już rosyjskiej mapie Europy z 1912 r.**

S.J. – Gomułka miał rację, mówiąc, że ziemie zachodnie łączą naród z systemem. Bez wsparcia Związku Sowieckiego, bez Stalina utrzymanie tej granicy nie było możliwe.

C.O. – Stalin politycznie wykorzystywał sytuację, był gotów wyznaczyć na zachodzie szerokie granice dla Polski, pod warunkiem że władzę przejmą komuniści.

W.S. – Było to realne wiano, w które wyposażył Stalin polskich komunistów.

S.J. – Gdyby w Polsce po wojnie była szansa na premiera Mikołajczyka i jakiś związek Polski z Zachodem, to, jak pisał w liście Eden do Churchilla – my bylibyśmy gotowi pójść na ustępstwa wobec pana Mikołajczyka takie, jakich by żądał, nie zrobimy tego w stosunku do Rządu Tymczasowego, do rządu komunistycznego w Polsce. Nie wiadomo więc, jakby wyglądała ta granica, gdyby rzeczywiście nie było interesów rosyjskich w dalszej części Europy.

C.O. – Tak czy inaczej, Polacy opowiadali się za rozszerzeniem granicy na zachód. Uważano, że Niemcy muszą ponieść wysoką karę za wywołanie wojny.

B.P. – **Alianci temu sprzyjali, bo porządek polityczno-terytorialny po zakończeniu pierwszej wojny okazał się bardzo niestabilny. Problem niemiecki był problemem nie tylko Polski.**

C.O. – Ale pamiętajmy też, że myśl anglosaska w okresie drugiej wojny niestety zmieniała się...

W.S. – ...w zależności od tego, gdzie Polska będzie usytuowana. Kiedy w Jaltie dokonał się realny podział wpływów, to wtedy wiadomo było, kto będzie na jakim obszarze rozgrywał i terytorialnie, i w każdy inny sposób.



S.J. – Stalin liczył na to, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planami, Amerykanie wycofają się z Europy, a granice socjalizmu mogą wyglądać inaczej. Nie wiadomo było, jak po wyborach zachowają się Włochy, Francja, bo w tym czasie społeczeństwa zachodnie wyraźnie „odchylały się na lewo”. Przypomnę wypowiedź Mieczysława Moczara – „Związek Radziecki jest naszym przyjacielem, ale to jest prawda dla narodu, dla nas, partyjniaków, Związek Sowiecki jest naszą ojczyzną, a granic tej ojczyzny nie jestem w stanie dziś określić, dziś są na Łabie, jutro mogą być na Gibraltarze”. Gdyby wojna na Dalekim Wschodzie potrwała jeszcze, jak to przewidywali stratedzy amerykańscy, cztery lata i kosztowała życie kolejny milion czy półtora miliona amerykańskich żołnierzy, to sytuacja w Europie mogłaby wyglądać zupełnie inaczej.

B.P. – **Począwszy od pierwszej wojny światowej ziemie te były świadkiem ogromnych ruchów ludnościowych, których apogeum nastąpiło w okresie drugiej wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Na ogromną skalę przemieszczały się miliony ludzi w jedną i drugą stronę.**

S.J. – W tych zjawiskach migracji występowało znaczne zróżnicowanie regionalne. Jeśli chodzi o początek drugiej wojny światowej – inna była sytuacja w tzw. Kraju Warty niż na Pomorzu czy na Śląsku. W Kraju Warty mogło to wynikać z osobistych ambicji gauleitera Greisera, który chciał, by jego okręg był wzorcem dla reszty Niemiec. Greiser nie chciał germanizować ludzi, tylko ziemie. W czasie okupacji zostało stąd wysiedlonych pół miliona Polaków. Jego plan przewidywał, że w perspektywie dziesięciu lat mieli zostać wysiedleni z tzw. Kraju Warty wszyscy Polacy – albo na inne tereny, albo na roboty do Rzeszy, do GG czy jeszcze dalej. Znane są przecież fantastyczne koncepcje Himmlera przesiedlenia Polaków na Syberię. Greiser zaczął to realizować. Miał koncepcję masowych przemieszczeń ludności – chciał ściągnąć do Kraju Warty Niemców z innych części Europy – ze Związku Sowieckiego, Rumunii, krajów nadbałtyckich, znad Morza Czarnego – osadzić ich na miejsce Polaków i w ten sposób zgermanizować tę ziemię. Nie robiono tego na Pomorzu czy na Śląsku...

C.O. – ...dlatego, że na Śląsku mieszkali obywatele niemieccy. Migracje ludności na obecnych tzw. Ziemiach Odzyskanych rozpoczęły się wysiedleniami niemieckimi. Podczas wojny i okupacji trwały na tych ziemiach wielkie przemarsze armii: armia niemiecka przemieszczała się na wschód i następnie wracała, później na zachód szła Armia Czerwona, która już po wojnie wracała do ZSRS. Część sowieckich wojsk zatrzymała się jednak na Ziemiach Odzyskanych na kilkadziesiąt lat. Największe migracje ludności zaczęły się po wojnie, po przejściu frontów i wojsk.

W.S. – Przed nadejściem Armii Czerwonej miały miejsce masowe ucieczki, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Organizowały je władze niemieckie. Różne były motywy – była to i konieczność polityczna, i strach przed

nadejściem Rosjan spotęgowany doświadczeniem ludności niemieckiej w Prusach Wschodnich. Doświadczenie pruskie było czynnikiem wyrażnie wspomagającym indywidualne decyzje. Wiedzano, co tam się działo. Przejście frontu tworzyło więc istotną zmianę jakościową. Podczas ewakuacji zimą 1944 r. ludność niemiecka poniosła ogromne straty. Później jednak następował proces odwrotny – powrotu na te ziemie ludzi, którzy znaleźli się za Odrą.

C.O. – Najpierw nastąpiła ewakuacja ludności zarządzana przez władze niemieckie. Ucieczka przed zbliżającym się frontem była masowa, paniczna, a jej jedynym motywem było to, żeby nie dostać się pod władzę Armii Czerwonej. Po wojnie rozpoczęło się wysiedlanie ludności niemieckiej.

S.J. – Niemcy trochę wpadli we własne sidła, bo do ostatniej chwili czekano z ogłoszeniem hasel ewakuacyjnych. Gauleiterzy próbowali i sobie, i innym udowodnić, że wytrzymają tutaj do końca. Greiser był pod tym względem niesamowity. Formą zachęcania do oporu miała być także propaganda grozy uprawiana przez stronę niemiecką – jak oddamy te tereny, to będą działy się takie straszne rzeczy jak w Nemmensdorf w Prusach Wschodnich. Nagłaśniano to, pokazywano te okropieństwa, które czasem wyolbrzymiano, czasem nie, bo tam rzeczywiście straszne rzeczy się działy. Pamiętajmy o tym, że Armia Czerwona od kilku lat była w polu, cały czas jej zapędy były hamowane tym, że walczyliśmy na własnych, potem zaprzyjaźnionych terenach itd. A teraz zaczynała się przeklęta Germania. Nawet były takie napisy – „Oto przeklęta Germania”, w domyśle – tu wam wolno wszystko. Propaganda niemiecka przyniosła odwrotny skutek. Fala uchodźców łamała już wszystkie przepisy i wszystkie zakazy, powstała panika. Dodajmy do tego przeraźliwe zimno, minus 30 stopni w nocy. Co więcej, armia niemiecka rezerwuje sobie główne szlaki komunikacyjne i spycha z nich uchodźców. To jest zima z 1944 na 1945 r. Ta fala ucieczek z Prus Wschodnich, która zaczęła się w 1944 r., została zatrzymana i ruszyła ponownie dopiero wraz z ofensywą styczniową. To był rzeczywiście potężny ruch.

B.P. – **Czy da się zbilansować przemieszczenia ludności niemieckiej na interesujących nas terenach, w okresie wojny?**

C.O. – Na tych terenach, zwanych Ziemiami Odzyskanymi, przed wojną było około 8,5 miliona Niemców. Po zakończeniu wojny – po wspomnianej już ewakuacji ludności i ucieczce przed zbliżającym się frontem – ich liczba spadła mniej więcej o połowę.

B.P. – **Po konferencji w Jałcie, a przede wszystkim po Poczdamie, rozpoczęło się „polityczne” porządkowanie kwestii obecności Niemców czy raczej ich nieobecności na tych terenach.**



W.S. – W odniesieniu do ziem, które stały się częścią Polski, realizowano politykę faktów dokonanych. Ich obejmowanie w realne posiadanie, zaznaczanie polskiej obecności politycznej, dokonywało się jeszcze przed rozstrzygnięciami Poczdamu. Działo się to równolegle z przesuwaniem się na Zachód mas żołnierzy sowieckich i przychodzeniem polskiej administracji, załączkowej jeszcze i symbolicznej. Nie było ostatecznej pewności, jak będzie przebiegać granica. Przykładem jest Szczecin, który był raz polski, raz niemiecki.

S.J. – Polska administracja dwa razy opuszczała Szczecin.

C.O. – Jałta dosyć wyraźnie sprecyzowała, jak będzie wyglądała zachodnia granica Polski. Była tylko kwestia tego, która to będzie Nysa – Kłodzka czy Łużycka. Wiadomo było, że granica będzie biegła wzdłuż Odry. Takie przekonanie panowało wówczas także wśród ludności niemieckiej.

W.S. – To jest poza dyskusją, rzecz polega na tym, że kropka nad i nie była postawiona. Prowadzono działania według ducha Jałty, według tego, co tam zostało powiedziane, natomiast formalne rozstrzygnięcia miały zapaść później.

S.J. – Dobrze to ilustruje polityka sowiecka na tych ziemiach – tworzenie administracji najpierw, z konieczności, wojskowej. Komendantury wojskowe musiały powstać, gdy przesuwiał się front. Za nim, na głębokości stu kilometrów, ustanowiono strefę przyfrontową. Nie mogło więc być tam miejsca na władzę czy administrację polską. Co więcej, pod patronatem Rosjan tworzono przecież administrację niemiecką na tych ziemiach. Przypomnę kuriozalny przypadek właśnie w Wrocławiu – burmistrz miasta (Niemiec) wydał obwieszczenie, żeby Żydzi, pół-Żydzi i Polacy zgłosili się do pracy w konkretnym dniu i w konkretnym miejscu. Inna sprawa, że w tym czasie nawet komuniści niemieccy wierzyli, iż granica nie będzie przebiegała na Odrze.

W.S. – W pierwszej poważniejszej liczebnie ewakuacji ludności niemieckiej z Wrocławia wyjeżdżają właśnie komuniści.

C.O. – Część ludności niemieckiej, która przewidywała granicę na Odrze, uciekła niedaleko na zachód. Po przejściu frontu powracali do swych domostw. Sowietci przepuścili przez granicę wcale niemałą liczbę Niemców. Gdy Polacy próbowali ich zatrzymywać, czasami dochodziło do poważnych konfliktów z Sowietami – nawet już po zakończeniu drugiej wojny światowej! Znam dokument opisujący sytuację spod Jeleniej Góry – aresztowany żołnierz polski bez pasa, gołymi rękami zbiera końskie łajno, pilnowany przez Rosjanina. Przyglądają się temu Niemcy i zachowują się przy tym całkowicie swobodnie.

B.P. – Jest wiele relacji mówiących o aroganckim stosunku do Polaków zwycięzców – Sowietów i zwyciężonych – Niemców.

S.J. – Wraz z zakończeniem wojny nastąpiła gwałtowna zmiana polityki sowieckiej wobec Niemców. Sowietę rozgrywali kwestię niemiecką inaczej niż dotychczas. Skończył się prosty wzorzec – trzeba pokonać Niemcy. Rozpoczęto realizację polityki wobec Niemiec jako całości, która była obliczona na przyszłość. Myślę, że Sowietę marzyli o tym, żeby Niemcy byli przynajmniej pod dużym wpływem rosyjskim.

C.O. – Miała to być alternatywa dla polityki, którą zamierzali realizować alianci.

W.S. – Wszystko to prawda, ale nie chciałbym, by ktoś odniósł wrażenie, że Niemcy mieli tutaj sielankę. Była to ludność, która, z jej punktu widzenia, znajdowała się pod okupacją – z wszelkimi konsekwencjami okupacji. I pamiętajmy o zjawiskach związanych z całą strefą zafrontową: maruderstwie, masowych gwałtach itd. No i oczywiście o wszystkich ruchach ludnościowych. To był klasyczny „dziki Zachód” – wystarczy sięgnąć do dokumentów, relacji czy nawet niektórych filmów.

B.P. – Całemu temu gwałtowi na ludziach towarzyszyła grabież...

C.O. – ...powszechny wywóz mienia ponemieckiego...

S.J. – ...albo niszczenie. W Policach, gdzie była fabryka benzyny lotniczej, Sowietę wysadzili w powietrze to, czego nie mogli zdemontować.

C.O. – Na tym ogromnym obszarze prawie w ogóle nie było Polaków – byli Rosjanie i Niemcy.

B.P. – Kiedy i w jakim trybie pojawili się pierwsi Polacy?

W.S. – Musimy rozróżniać tych, którzy tutaj przyjeżdżali się osiedlić, od tych, którzy mieli zajmować się pracą polityczną. Na przykład Bolesław Drobner został przysłany do Wrocławia jeszcze w czasie trwania walk, kiedy nie sposób było choćby w przybliżeniu określić momentu ostatecznego zdobycia miasta. Dopiero potem rozpoczynają się ruchy ludności, najpierw z terenów przygranicznych, z Wielkopolski. Pojawiają się ci, którzy wracają z Niemiec, część z nich tutaj zostaje. Są też ludzie, którzy byli na robotach i nie bardzo mają ochotę wracać w głąb Polski. Dopiero po pewnym czasie zaczynają się przesiedlenia na dużą skalę, związane z przymusowym napływem przesiedleńców z Kresów Wschodnich. Temu procesowi towarzyszy zorganizowane wypieranie Niemców.

S.J. – Po zakończeniu ucieczek Niemców rozpoczęła się akcja wojskowa, która miała, jak to napisano w rozkazie, „oczyścić z niemieckiego plugastwa” zachodni pas pod osadnictwo wojskowe. Ten pas miał nawet i sto kilkadziesiąt kilometrów szerokości.

C.O. – Z dwunastu nadgranicznych powiatów miano wysiedlić wszystkich Niemców, by utworzyć swego rodzaju pas bezpieczeństwa. To odbywało się przed konferencją poczdamską w czerwcu i lipcu 1945 r. I gdy Niemcy mówią o wypędzaniu ich z przejętych przez Polaków ziem, to określenie to pasuje właśnie do tego okresu.

S.J. – Poczdam nie jest jednoznaczną datą, jest on raczej symboliczny. Państwa zachodnie zachowywały się dziwnie. Z jednej strony mówiły tak – granica w zasadzie powinna przebiegać na linii Odry i Nysy, ale to rozstrzygnie konferencja pokojowa. A z drugiej – podjęły decyzję o przesiedleniu ludności niemieckiej. To była pewna dyrektywa polityczna, wyprzedzająca listopadowe podpisanie stosownych umów.

W.S. – Należy pamiętać, że nie tylko władze sowieckie dają przyzwolenie na wyprowadzenie stąd Niemców. Uczestniczą w tej operacji również władze amerykańskie i angielskie, które ich przyjmują.

C.O. – Trzeba dodać, że to wysiedlenie Niemców miało dotyczyć nie tylko Polski, ale także Czechosłowacji i Węgier, czyli to była globalna regulacja.

B.P. – Czy alianci logistycznie w tym uczestniczyli?

S.J. – Tylko przez przysłanie takich teamów odbiorczych. Zadaniem strony polskiej było sformowanie transportów, odpowiednie ich wyposażenie w żywność, opał itp. i dostarczenie ich do tzw. punktów zdawczych na granicy. Podkreślano przy tym, by przesiedleńcy przyjeżdżali transportami spełniającymi określone normy.

B.P. – Ale na czyj koszt to się wszystko odbywa?

S.J. – Na koszt Polski. To my musieliśmy zapewnić transport do granic Polski, a potem strefy przyjmujące brały na siebie ten obowiązek. My musieliśmy dać wyżywienie na przynajmniej trzy dni. To było poważne obciążenie. Zimą musieliśmy dodatkowo zapewnić piecyki plus węgiel. Z pewnymi wyjątkami w zasadzie te wszystkie warunki strona polska spełniała. Nie było to jednak łatwe, a pociągi wracały bez piecyków i bez węgla.

Umowa z listopada 1945 r. przewidywała, że wysiedlenie z Polski 3,5 miliona ludzi skończy się w lipcu 1946 r. To czysta abstrakcja, że w pół roku, w tym podczas miesięcy zimowych z trzaskającymi mrozami, uda się przesiedlić te masy ludzkie. To było logistycznie niemożliwe. Teoretyczne założenia tej operacji mówiły, że z Wrocławia do granicy

transport ma jechać kilka godzin. Bywało, że jechały kilkanaście dni. Przecież dopiero co skończyła się wojna. Priorytety miało wojsko, jednocześnie przetrzymywano Polaków zza Buga. Kolej pękła w szwach, a jeszcze trzeba było zapewnić ochronę transportu, wyżywienie, opiekę lekarską nad milionami ludzi.

W.S. – Pamiętajmy też, że z naszego punktu widzenia gwałtowne wyrzucanie Niemców nie było celowe. Stanowili tanią siłę roboczą, choćby do odgruzowywania miast, utrzymania przemysłu, rolnictwa. Był więc cały splot rozbieżnych interesów.

S.J. – Podsumujmy jeszcze kwestię ludnościową, na co rzadko zwraca się uwagę w historiografii. W czasie wojny ponieśliśmy niewyobrażalne straty ludnościowe, nie tylko tych 6 milionów 60 tys. zabitych obywateli. Ale weźmy pod uwagę, że w 1939 r. Polska liczyła 35 milionów obywateli. Spis ludności z 14 lutego 1946 r. wykazał 24 miliony ludzi, ze wszystkimi mniejszościami, również z Niemcami. A więc wedle prostego rachunku straciliśmy nie 6 milionów obywateli, lecz 11 milionów, prawie jedną trzecią obywateli państwa. Na ziemiach, o których mówimy, przed wojną mieszkało około 8,5 miliona ludzi. Przecież my nie byliśmy w stanie uzupełnić tego braku ludzi, bo nie było ich skąd wziąć. Część polskich obywateli mieszkających na Kresach Wschodnich została tam, bo np. nie puścili ich Sowieci. Nie było więc kim zagospodarować ziem zachodnich. Przepadały zbiory, nie było ludzi do pracy. Założenie wydawało się dobre. Przesiedlamy ludzi zza Buga i jednocześnie wysiedlamy Niemców. Ludzie zamieniają się miejscami...

B.P. – ...jedni sieją, inni zbierają.

S.J. – Abstrakcja. Osiem i pół miliona ludzi mieszkało tu wcześniej, a teraz – repatriacja zza Buga to 1 mln 300 tys. osób, z centralnej Polski przemieściło się na te tereny około 3 milionów – w dalszym ciągu było 3 miliony wakatów.

C.O. – Dodajmy jeszcze do tego milion autochtonów.

S.J. – I stąd te wielkie gospodarstwa rolne na Pomorzu Zachodnim. Pracowali tam Niemcy, bo kto miał pracować? Nie sposób było inaczej zagospodarować tych ziem.

C.O. – Z Polski centralnej przyjechało tu 2,5 miliona i 340 tys. stanowili reemigranci.

B.P. – Podsumowując, obraz jest następujący – jest, co prawda zdewastowana, ale istniejąca infrastruktura przemysłowa i urbanistyczna i bardzo niski stopień zaludnienia.





S.J. – W dokumentach spotyka się takie określenie, że to jest pustynia, to są wyludnione tereny.

B.P. – W rolnictwie zachowano wielkie majątki, które zresztą wkrótce przekształcono w pegeery, ale to nie załatwia wszystkiego. Jak rozwiązano problem uruchamiania przemysłu, którego potężny fundament jednak istniał?

C.O. – Miejscowe władze zatrzymywały Niemców, żeby pracowali w gospodarstwach rolnych, w majątkach ziemskich, przy odgruzowywaniu miast i uruchamianiu zakładów przemysłowych. Poważną część wielkich majątków ziemskich przejęła Armia Czerwona i gospodarowała tam wraz z Niemcami. Trzeba pamiętać, że na poniemieckich ziemiach były ogromne zniszczenia wojenne, stąd też potrzeba było bardzo wielu rąk do pracy.

W.S. – I pozostałości wojenne w postaci na przykład pól minowych itd.

C.O. – Kolejną klęską był – wspomniany już – szaber, dokonywany zarówno przez żołnierzy sowieckich, jak i Polaków.

B.P. – Konkurencja była ostra.

C.O. – A jeśli mówimy o PGR, to miały one uzasadnienie praktyczne i ustrojowe. Moim zdaniem był tu nadmiar ziemi, z którą władze nie wiedziały, co zrobić. Część poniemieckiej ziemi przydzielono polskim osadnikom. Z dalszej części wkrótce powstały pegeery. Na Ziemiach Odzyskanych stopień upaństwowienia, a potem uspołdzielczenia, był zdecydowanie wyższy niż w innych rejonach. Taka specyfika rolnictwa utrzymywała się przez cały powojenny czas.

S.J. – Ziemie zachodnie, mimo że miały charakter rolniczy, były w znacznej mierze zurbanizowane. Może to brzmi nie najlepiej, ale my nie mieliśmy tak wielu ludzi, którzy mogliby mieszkać w miastach, bo na ogół przesiedlano ludność wiejską – rolników.

W.S. – Dąbrowska napisała o Wrocławiu pod koniec lat czterdziestych, że to jest wielka wieś.

C.O. – Żeby zakończyć ten bilans ludnościowy – proces osadnictwa zakończono w trzech powojennych latach. W 1950 r. już nie było skąd brać ludzi dla osiedlenia ich na poniemieckich ziemiach. Polacy z Zachodu nie chcieli wracać do kraju. Rosjanie zatrzymali na terenie ZSRS 2,5 miliona Polaków. Zaludnienie ziem zachodnich spadło o prawie 30 proc. w porównaniu z okresem przedwojennym. Migracje ludności dopełniły się na tym obszarze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to została przeprowadzona druga repatriacja Polaków ze Związku

Sowieckiego. Do Polski przyjechało wówczas 250 tys. osób, spośród których 80 proc. osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych. Realizowano wtedy specjalny program rządowy, budowano dla przybyszów z ZSRS domy i osady wiejskie. Ta repatriacja zapobiegła też dalszej rozbiórce wielu nieodbudowanych jeszcze od lat wojny domów w miastach.

W.S. – Spowodowało to określone konsekwencje demograficzne. Tu-tejsze społeczeństwo stało się społeczeństwem bardzo młodym, nastąpiła eksplozja demograficzna i przez bardzo długi czas stanowiła ona o specyfice całych tych ziem.

C.O. – W przyroście naturalnym na tym obszarze wyprzedziliśmy Meksyk.

B.P. – A co spowodowało, że to społeczeństwo tak się odmłodziło?

C.O. – Dla ogromnej grupy Polaków te poniemieckie ziemie były nieprawdopodobną szansą. Przyjeżdżano tu z przeludnionych wsi województwa kieleckiego, warszawskiego, łódzkiego czy rzeszowskiego. Tu była szansa na otrzymanie gospodarstwa, dobrej ziemi i stabilizację życiową.

W.S. – Ci, którzy przyjechali, to byli ludzie rzutcy, dynamiczni, którzy się nie bali. Powstało więc znacznie bardziej dynamiczne niż na pozostałym obszarze Polski społeczeństwo. Siłą rzeczy znalazło to wyraz we wskaźniku urodzin. Zresztą dynamizm przekładał się na wszystkie sfery życia.

C.O. – Poza tym zawsze po każdej wojnie jest odnotowywany zwiększony przyrost naturalny. Zdecydowała więc o tym wypadkowa kilku czynników.

B.P. – Na tę specyfikę składa się szereg elementów. Przede wszystkim zamiana gospodarzy drogą całkowitej wymiany ludności, i to ludności bardzo odrębnej mentalnie, kulturowo, tradycyjnie.

W.S. – Starano się dbać o jedno, żeby ludzi z północy osiedlać na północy, ludzi z południa na południu, czyli miał to być przepływ o charakterze równoleżnikowym.

B.P. – Często jednak przypadki decydowały o tym, gdzie kto się w końcu osiedlił.

C.O. – Rada Naukowa dla Ziemi Odzyskanych opracowała bardzo precyzyjne wytyczne w sprawie tego, skąd i dokąd przesiedlać, uwzględniając klimat, ukształtowanie terenu. Nie zrealizowano tego w praktyce.

S.J. – Między innymi dlatego, że trzeba było bardzo szybko organizować wyjazd Polaków ze Związku Sowieckiego, który wyznaczał bardzo ścisłe terminy. Nie było czasu, żeby zastanawiać się nad szczegółami. Trzeba

było także harmonizować terminy z wysiedlaniem Niemców, co nie zmienia faktu, że czasami Niemcy i przybysze mieszkali razem w jednym domu, dopóki Niemców nie wysiedlono.

B.P. – Cechą charakterystyczną tworzącego się tam społeczeństwa był powszechny brak poczucia bezpieczeństwa, którego doświadczali przybysze, w tym niepewność co do najbliższej przyszłości, łącznie z ewentualnością kolejnego konfliktu światowego. Niedługo potem rozpoczęła się zimna wojna. Ludzi długo nie opuszczało uczucie tymczasowości. Kolejna sprawa to budowa i odbudowa infrastruktury gospodarczej według pomysłów kolejnych socjalistycznych planów gospodarczych. I wreszcie, polityka państwa wobec nowo tworzącego się społeczeństwa, początkowo bardzo zatimizowanego. Ludzie tu przybywający byli naprawdę bardzo różni, wykorzenieni.

C.O. – Była to ogromna mozaika kulturowa: przesiedleńcy zza Buga i Polski centralnej, repatrianci, autochtoni i – od 1947 r. – grupa 150 tys. Ukraińców z akcji „Wisła”.

W.S. – Myślę, że to jest ta główna determinanta tego, co się na ziemiach zachodnich i północnych działo. Po pierwsze zmieniły się w sposób radykalny warunki, zmienił się cały kontekst. To spowodowało, że w jakimś sensie działania władzy dotyczące tworzenia nowej rzeczywistości mogły się tu wydać łatwiejsze. Po drugie dynamika tych zmian była inna niż w pozostałych częściach Polski. Rozpoczęły się też procesy – które absolutnie nie były przewidywane – związane z formowaniem się tej nowej społeczności i czerpaniem ze starych wzorców, zachowaniem swoistej pamięci historycznej, wzbogaconej o nowe elementy, które przychodziły od innych grup. Proces tworzenia się tutaj nowego społeczeństwa dał skutki, które mogliśmy oglądać w latach osiemdziesiątych.

C.O. – Z tym że przez pierwszych dziesięć powojennych lat społeczeństwo to było zdeintegrowane z dwóch podstawowych względów. Przede wszystkim ze względów kulturowych. Przybysze nie rozumieli się, nie akceptowali, a często nawet nienawidzili się wzajemnie. Ponadto państwo pogłębiało dezintegrację osadników przez budowanie nowego ustroju i swój represyjny charakter. Zdeintegrowanie społeczeństwa pozwalało władzom na bardziej skuteczne i otwarte działania w stosunku do ludności tzw. Ziemi Odzyskanych niż innych regionów kraju. Społeczeństwem tego obszaru można było łatwiej manipulować.

S.J. – Mówi się, że poczucie niepewności w ludziach wyrażało się tym, że nie inwestowali w gospodarstwa. Myślę, że to był problem bardziej złożony. Dam przykład – dla niektórych tzw. angiela, jako typ pieca, jest lepsza niż piec z miejscem do spania na górze. A tu nie chodzi o to, co jest lepsze. „Ugotować to ugotuję, ale gdzie spać będziem?”

– pytano w *Samych swoich*. Dla wielu ludzi te nowe dla nich rzeczy, które tu zastali, tak drastycznie odbiegały od wyobrażenia, jak to powinno wyglądać, że w tym nowym domu czuli się źle.

B.P. – **Jeśli mówimy o różnicach kulturowych czy cywilizacyjnych, to jest również problem na poziomie estetyki, widoków zupełnie innych miast, kościołów. Jeśli ktoś przyjeżdża z pamięcią rodzinnego domu, który był drewniany, stał w sadzie, miał wapnem bielone ściany, a tu ma zamieszkać w starej, zawilgoconej poniemieckiej kamienicy, to przeżywa szok.**

C.O. – Ale podstawowe różnice wynikały z wielusetletniej przynależności tego obszaru do państwa niemieckiego. On pod każdym względem – infrastruktury, zabudowy, urządzenia przestrzeni, dróg i kultury materialnej – był zgodny z duchem niemieckim. To tworzyło specyfikę tego obszaru. Nawet podział administracyjny na Ziemiach Odzyskanych zachowano po wojnie zupełnie inny niż na pozostałym terenie Polski. Dodajmy do tego ogromną liczbę wojska polskiego i sowieckiego.

W.S. – A potem tworzy się Północna Grupa Wojsk, która pozostaje na długie lata. To tutaj narodziło się i było prawdziwe powiedzenie – armia radziecka z nami od dziecka.

C.O. – I jeszcze ogromna wielość mienia poniemieckiego, wszędzie – cmentarze poniemieckie, fabryki poniemieckie.

W.S. – Dojmujące uczucie, że nie jest się u siebie.

S.J. – Ale także poczucie bezprawia – że tu nie ma władzy, która zapewniłaby mi spokój i bezpieczeństwo. Sytuacja w każdej chwili może się zmienić. Tutejsi milicjanci rekrutowani byli z dziwnego elementu, który tu się pojawił, często nawet przestępczego. Byli to nierzadko ludzie, którzy musieli uciekać z innych terenów, a tu zostali milicjantami. Gdy w czasie działań służbowych znajdowali ukryte „skarby” (było ich tu niemało, dlatego że Dolny Śląsk miał pozostać niemiecki, zwłaszcza Góry Sowie i Kotlina Jeleniogórska), to pokusa była wielka...

C.O. – Wyjaśnijmy, że Niemcy przed opuszczeniem tych terenów z właściwą sobie metodycznością i dokładnością ukrywali, wywozili i zabezpieczali co bardziej wartościowe dobra, m.in. dzieła sztuki itd. Części jednak nie udało się uchronić. Zostało to rozgrabione lub bezmyślnie zniszczone przez sowieckich żołnierzy i polskich szabrowników. Część dóbr poniemieckiej kultury przejęły polskie władze. Niezbadane dotąd ilości wywieziono do ZSRS.

S.J. – Gdy milicjant znajdował „skarb”, miał go pilnować, dopóki nie pojawi się pełnomocnik. A on zamiast poczekać na transport, sam go sobie załatwiał i wiał z tym skarbem. Milicjanci czuli się bezkarni.



C.O. – Niezależnie od tego na wielką skalę odbywały się na tych ziemiach celowe działania władz dotyczące wywożenia poniemieckiego mienia. Całe ministerstwa do dziś są wyposażone w poniemieckie dzieła sztuki, zwłaszcza meble.

W.S. – To był jeden z przejawów atmosfery tymczasowości panującej tutaj powszechnie, bo jak inaczej racjonalnie wytłumaczyć odbudowę Warszawy z wrocławskiej cegły? Milion cegieł dziennie jechało stąd do Warszawy.

C.O. – Z mojego Gubina też.

S.J. – Z mojego Poznania też. Cały naród budował swoją stolicę w sensie dosłownym.

C.O. – Pół biedy, że rozebrano to, co było zniszczone, ale rozebrano też ogromną liczbę wielkich pałaców poniemieckich, wielkich rezydencji oraz przygranicznych wsi.

W.S. – Rozebrano osiem tysięcy zabytków. To jest również kwestia specyfiki tego terenu.

S.J. – Mówiłem już o tym, że często zdarzało się, iż rodzina polska przesiedlona zza Buga zamieszkiwała przez jakiś czas w jednym domu z rodziną niemiecką. Wytwarzała się pewna wspólnota losu. To jest coś niesamowitego. Doświadczeni przez wojnę Polacy mieszkali czasami w jednej izbie z Niemcami – oprawcami i oni czuli między sobą większą więź niż z polską władzą, która tworzyła się na danym obszarze. To oczywiście nie była reguła, ale takie zjawisko rzeczywiście występowało.

C.O. – Żebyśmy w ocenach nie poszli za daleko, bo jednak niechęć Polaków do Niemców była wielka.

B.P. – **Niemniej dość szybko władza i tworzące się społeczeństwo musiały zintegrować się we wspólnym wysiłku dla stworzenia tutaj warunków do życia.**

W.S. – Głównym problemem było uruchomienie gospodarki. Od podstaw, bo ona nie funkcjonowała, w praktyce wszystko było zniszczone. To było ogromne przedsięwzięcie natury logistycznej. Mówiliśmy o rolnictwie, ale to dotyczyło właściwie każdej sfery życia – komunalnej, szkolnictwa, odbudowy struktury kościelnej i zabezpieczenia granicy. Jej ochrona była bardzo ważna.

S.J. – ...nielegalny przepływ ludzi przez granicę w obie strony trwał jeszcze w 1947 r.

W.S. – Ówczesna władza w tym okresie na ogół nie przeszkadzała inicjatywie ludzi, co było szczególną charakterystyką dla tego czasu na tych ziemiach. Wiele było tutaj z atmosfery pionierskiego entuzjazmu.

C.O. – Poza tym pamiętajmy, że trwał okres trzyletniego planu odbudowy gospodarczej Polski, a w ramach tego planu jednym z głównych założeń była odbudowa Ziemi Odzyskanych i zintegrowanie ich z Macierzą.

S.J. – Dobrze to widać na przykładzie Szczecina. Tu na początku nieważne było, czy się jest, czy nie jest prawdziwym komunistą. Angażowano, również na odpowiedzialne stanowiska w administracji, różnych ludzi. Pierwszym prezydentem Szczecina był przedwojenny profesor, urbanista Piotr Zaremba, który skutecznie współpracował z przedwojennym prawdziwym komunistą Leonardem Borkowiczem (pełnomocnikiem rządu na okręg Pomorze Zachodnie), co więcej, Borkowicz chronił wtedy Zarembę przed kłopotami ze strony władz.

B.P. – **Ta sielanka jednak wkrótce się skończyła?**

W.S. – To wszystko kończy się w roku 1948. Do tego czasu chronieni są ludzie, którzy znajdują się na swojej robocie, i tak dzieje się praktycznie we wszystkich instytucjach rządowych czy samorządowych. Pomijam rozgrywki, które się wtedy zaczęły między partiami, i rozgrywki z opozycją, to jest oddzielny temat. Tu akurat było podobnie jak w całej Polsce, może nawet brutalniej. Władza rozumiała jednak, że sama nie podoła wszystkim wyzwaniom, jakie przed nią stały na Ziemiach Odzyskanych.

C.O. – Jednocześnie przebiegało kilka procesów. Najogólniej trwała tu repolonizacja, polonizacja i reslawizacja w każdym właściwie obszarze życia – czy społecznym, czy kulturowym. Były i odniesienia piastowskie, i ludność rodzima, potem wielki proces polonizacji. Na siłę zaczęliśmy udowadniać, że to są ziemie rdzennie polskie, a nawet więcej, że tu są korzenie Słowiańszczyzny i stąd reslawizacja. Te procesy się po prostu przeplatały.

B.P. – **Dochodzimy do sprawy polityki wobec ludności rodzimej.**

S.J. – Problem ten w Polsce został źle rozwiązany, bo nie było pomysłu na rozwiązanie go w sposób obiektywny i słuszny.

W.S. – To jest właściwie tragedia.

S.J. – Władza za wszelką cenę starała się udowodnić, że to są prastare piastowskie ziemie, że przetrwała tu ludność polska, i choć germanizowana, mimo wszystko jednak została. Jak przejęliśmy ten obszar i okazało się, że takich ludzi jest ponad milion, zastosowano wobec nich taką politykę,

która spowodowała, że kilka lat później deklarowali oni wolę wyjazdu jako Niemcy do Niemiec. Bo źle ich potraktowano, najpierw w Prusach Wschodnich – Warmiaków, z którymi nie było jeszcze najgorzej, bo byli katolikami, ale Mazurów – jako Niemców. I ci, którzy walczyli o polskość Warmii i Mazur, nagle doznali takich krzywd, wstyd powiedzieć, ale ze strony tych biednych Kurpiów, przed którymi władze otworzyły perspektywy objęcia bogatych gospodarstw na żyznych terenach. Wtedy wystarczyło zadenuncjować Mazura (który nie czuł się ani Niemcem, ani Polakiem, był po prostu tutejszy, miał swoją świadomość, ale nie chciał wybierać między Polską a Niemcami i zostałby tu, bo tu była jego ojczyzna), że to jest Niemiec, i wysiedlano go, a gospodarstwo obejmował jakiś karierowicz. Zaczęło się to w Prusach Wschodnich, ale taką politykę wobec ludności rodzimej prowadzono też i na Śląsku, na Pomorzu. Ludzie musieli udowadniać swoją polskość – mową, tradycją, brzmieniem nazwiska, wyznaniem.

B.P. – Takie ustawy norymberskie w drugą stronę.

S.J. – Ten cały skomplikowany problem doprowadził do tego, że niektóre wdowy po obrońcach polskiej poczty w Gdańsku wyjechały do Niemiec.

B.P. – Kolejną specyfiką ziem zachodnich były sprawy związane z funkcjonowaniem Kościoła katolickiego.

C.O. – Istotnie, aż do 1972 r. panował tu stan tymczasowości, jeśli chodzi o administrację kościelną. Ten stan rzeczy władza starała się na wszelkie sposoby wykorzystać.

W.S. – Władza pogłębiła ten stan, bo choć byli tutaj mianowani administratorzy apostolscy, komunistyczna władza doprowadziła do ich usunięcia. I to jest kolejny element, który dodatkowo jeszcze destabilizował sytuację.

S.J. – Prymas August Hlond nie miał zgody papieża, by ustanowić administratorów apostolskich dla tych ziem, ale dokonał rzeczywiście rzeczy wielkiej, to znaczy uzyskał od większości biskupów niemieckich z diecezji, do których należały te ziemie, zgodę na zrzeczenie się jurysdykcji na tym obszarze. Prymas odbył podróż po tych ziemiach, by spotkać się z biskupami. Ze biskupem gdańskim Karolem Marią Splettem nie mógł się spotkać, bo on już wtedy siedział w więzieniu. Jeździł i rozmawiał z administratorami niemieckimi, a jednocześnie wyszukiwał Polaków, którzy tu rozpoczną pracę. Oficjalnie ich powołał, a następnie poinformował o tym władze. To jest temat na ciekawy film sensacyjny. Prymas chciał postępować zgodnie z prawem, powołał administratorów apostolskich, co właściwie nie naruszało konkordatu ani innych układów, bo administrator apostolski to jest nadzwyczajne rozwiązanie, nie może być ostateczne. Ale chcąc wykazać dobrą wolę, poinformował Władysława Kiernika o no-

minacjach i chciał przedstawić nowo mianowanych administratorów Bierutowi. Bierut odmówił, bo już zapadła decyzja komitetu politycznego Rady Ministrów o zerwaniu konkordatu z Watykanem. Niemniej następne zażalenie Kiernika było takie, żeby na ziemiach zachodnich traktować Kościół przychylnie, bo jego obecność świadczy o polskości tych ziem.

W.S. – To rzeczywiście był element stabilizowania ludności przez obecność struktur kościelnych, bo nierzadkie były przypadki, że przyjeżdżała cała wieś łącznie z własnym księdzem, zwłaszcza zza Buga. Jest taka wieś, Nowolesie, która przejechała z księdzem, ze sztandarami i swoim cudownym obrazem, gdzieś spod Lwowa.

S.J. – Bardzo często przy przesiedleniach ludzie stawiali warunek – bez księdza się nie przesiedlamy.

S.J. – Kościół pełnił tutaj podwójną rolę, bo sprawował opiekę duszpasterską również nad Niemcami. Były wyraźne naciski biskupów, żeby dbać o nabożeństwa również po niemiecku. To nie było bez znaczenia dla pewnej stabilizacji.

C.O. – Były też sytuacje, kiedy w jednym kościele obok siebie pracowali dwóch duchownych – polski i niemiecki. Jednak osadnicy nie chcieli się poddać władzy duchownej niemieckiej.

B.P. – **Wspomnieliśmy wcześniej, że jednym ze specyficznych tutaj problemów było to, że przy zasiedlaniu ziem zachodnich zabrakło ludności miejskiej. Minęło lat zaledwie sześćdziesiąt i spotykamy się w mieście, które jest metropolią, również bardzo ważnym ośrodkiem kulturalnym i naukowym. Jak to się udało?**

C.O. – Wrocław, Głogów, Gubin, Kołobrzeg, Gdańsk były totalnie zrujnowane, brakowało mieszkań. W latach sześćdziesiątych rozpoczął się proces intensywnego napływu ludności wiejskiej do miast. To był problem ogólnopolski, wtedy sporo ludzi odpłynęło z ziem zachodnich do Polski centralnej.

W.S. – Pojawili się tu ludzie z Kresów Wschodnich, z tamtejszych uniwersytetów, liceów, muzeów, placówek naukowych. Zresztą nie tylko stamtąd, również z Warszawy czy Poznania. Do Wrocławia przecież trafiło Ossolineum. Tu zakorzenił się Grotowski ze swoim teatrem.

B.P. – **Skłaniam się ku takiemu myśleniu, że istnieje *genius loci*. Duch miejsca jest zaklęty w kamieniu, w łuki, trwa w murach uniwersytetu.**

C.O. – I Wrocław jest dobrym przykładem – poczuli to lwowiaci i przenieśli tu swoje miasto.



W.S. – Przyjechali wszyscy, od lwowskiego profesora uniwersytetu po kieszonkowca.

S.J. – Dla wielu ludzi była to okazja na awans społeczny, bo tu w jakimś sensie było łatwiej, było więcej wolnych miejsc w różnych instytucjach i uczelniach.

B.P. – **Ten uniwersytet stał się szybko jedną z najlepszych polskich uczelni.**

W.S. – To też jest kwestia pewnego klimatu. Tego uniwersytetu zazdrościli nam studenci z innych miast. Wybitni uczeni – mistrzowie tworzyli ze studentami układy partnerskie.

B.P. – **Losy tych ziem, inne niż reszty Polski, ukształtowały nieco odmiennie ich oblicze polityczne, nie od razu co prawda, ale potwierdzeniem takiej tezy jest okres końca peerelu.**

C.O. – Przez wiele lat na terenach, gdzie było dużo wojska, był znacznie wyższy odsetek członków partii. Większą aktywność wykazywały także wojskowe i cywilne służby specjalne, i to nie tylko polskie, ale także sowieckie. Są również przykłady działania na pograniczu służb wschodnioniemieckich.

S.J. – Szczególna zależność tej nowej społeczności tworzącej się na ziemiach zachodnich od władzy wynikała stąd, że podtrzymywano tu atmosferę strachu, niepewności, zagrożenia, która funkcjonowała do końca systemu. Mówiono nawet, że dlatego ta społeczność była trochę bardziej podatna na naciski ze strony władz.

W.S. – I mimo to właśnie o Dolnym Śląsku, a przede wszystkim o samym Wrocławiu, mówiło się, zwłaszcza w stanie wojennym, że jest to „twierdza »Solidarności«”. I trudno się temu dziwić, gdyż zarówno skala społecznego oporu, jak i skala represji była tu nieporównywalna do innych regionów kraju. Dolny Śląsk był po Mazowszu najliczniejszym regionem w Polsce. Wyjątkowo silne więzi tworzyły silną podstawę związku, zespoliły robotników z inteligencją, pracownikami naukowymi (zwłaszcza politechniki i uniwersytetu), z młodzieżą (nie tylko akademicką, ale i szkolną), wreszcie, co nie było powszechne, z Kościołem. Ów społeczny opór, wyjątkowo trwały, miał wręcz modelowy charakter. I na Dolnym Śląsku narodziła się, co warto podkreślić, najradykałniejsza inicjatywa solidarnościowej proveniencji – stworzona przez Kornela Morawieckiego „Solidarność Walcząca”. Ma wreszcie Dolny Śląsk swój znaczący udział w formowaniu się legendy „Solidarności” – tak przez epizody godne filmowego uwiecznienia, by przywołać sprawę ukrycia związkowych pieniędzy, owych słynnych 80 milionów, jak i dzięki wejściu do solidarnościowej legendy tych, którzy poczynaniami podziemnego związku kierowali – Frasyniuka, Bednarza, Piniora...

C.O. – Jest jeszcze jeden epilog – my na tym obszarze płacimy wysoką cenę za powojenne lata. Tu jest najwyższy w kraju odsetek bezrobotnych. Wynika to z istnienia, a następnie upadku pegeerów. Nadal moim zdaniem można mówić o pewnej specyfice tzw. Ziemi Odzyskanych właśnie z tych powodów, a także np. z przygranicznego ich położenia czy też wciąż pojawiających się w Niemczech roszczeń terytorialnych i majątkowych.

W.S. – Niemniej warto przypomnieć sobie tutejsze wyniki pierwszych wyborów prezydenckich.

B.P. – **Tak sobie tutaj siedzimy, we Wrocławiu. Skąd pochodzimy?**

C.O. – Urodziłem się w miasteczku granicznym, Gubinie, a rodzina pochodzi z Zaleszczyk.

S.J. – Ja jestem Wielkopolaninem z dziada pradziada.

W.S. – Ja urodziłem się pod Częstochową.

B.P. – **A ja urodziłam się we Wrocławiu.**



Stanisław Jankowiak – dr nauk historycznych, adiunkt w IH UAM w Poznaniu. Od kilkunastu lat prowadzi badania nad najnowszą historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem losu Niemców w Polsce po II wojnie światowej. Autor książki *Wielkopolska w okresie stalinizmu 1948–1956* oraz podręcznika historii do pierwszej klasy gimnazjum i licznych tekstów popularyzatorskich. Naczelnik OBEP IPN w Poznaniu.

Czesław Osękowski – prof. zw. dr hab., historyk i politolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor prac poświęconych referendum z 30 czerwca 1946 roku i wyborom do sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce. Laureat nagrody historycznej „Polityki” w 2001 roku. Członek Komitetu Nauk Historycznych PAN. Dyrektor Instytutu Historii, dziekan Wydziału Humanistycznego i rektor-elekt Uniwersytetu Zielonogórskiego.



Włodzimierz Suleja – prof. zw. dr hab. nauk historycznych, w latach 1972–1995 pracownik IH Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1995 r. pracował w IH WSP w Zielonej Górze. Ważniejsze prace: *»Solidarność« na Dolnym Śląsku* (1986 jako Stanisław Stefański), *Józef Piłsudski* (1995), *Wrocław. Dziedzictwo wieków* (współautor, 1997), *Tymczasowa Rada Stanu* (1999). Opublikował ponad 200 artykułów i studiów. Dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu